

Kraków, dnia 25 listopada 1952r.

Gil Jan por. oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezp. Publ. w Krakowie w obecności podprokuratora Wojsk. Prok. Rej. w Krakowie kpt. Nizińskiego Jerzego przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego, który uprzedzony o odpowiedzialności karnej z art. 140 K.K. za złożenie fałszywych zeznań lub zatajenie prawdy i pouczony o przysługującym mu prawie odmowy zeznań w myśl art. 63 § 1 KWPK oświadczył, że z dobrodziejstwa ustawy nie korzysta - zeznał co następuje :

WÓJTOWICZ Julian s. Michała i Anieli z d. Musiał, ur. 19.II. 1927r. w Porąbce Uszewskiej pow. Brzesko, zam. Kamienica /plebania/ pow. Limanowa, obecnie Więzienie w Krakowie, Polak, poch. społ. syn chłopca małorolnego, ksiądz rzym.-katol., wykształt. wyższe, sądownie nie karany .:

Świadom, że zeznam w obecności podprokuratora Wojskowej Prokuratury Rej. wyjaśniam co następuje :

W dniu 10 lipca 1951r. przybyłem na parafię w Kamienicy, gdzie objąłem stanowisko wikariusza wsp. parafii. Była to pierwsza moja posada po ukończeniu studiów teologicznych. Proboszczem na parafii w Kamienicy był ks. Lech Jan, a wikariuszem ks. Kubowicz Eugeniusz. Pod koniec lipca ks. Lech powiedział do mnie, że wypada, abym złożył wizyty w kilku domach w Kamienicy. Zgodnie z tym w lipcu lub w sierpniu 1951r. razem z księżmi Lechem i Kubowiczem udałem się z wizytą na tartak do Kukawskiego. U Kukawskiego między innymi domownikami poznałem również NN m. męzczyznę w wieku lat około 35-40, którego Kukawski przedstawił nam jako swojego kuzyna. Dopiero w śledztwie w maju 1952r. dowiedziałem się, że osobnik ten nosił pseudonim "Montana".

Pod koniec października 1951r. wieczorem po kolacji ks. Lech zwołał mnie i ks. Kubowicza do swego pokoju i tam nam oświadczył, że na terenie tartaku powstaje nielegalna organizacja i jest wysunięty projekt, przez kogo nie mówi, abysmy my księża do tej organizacji przystąpili. Kto organizuje organizację ks. Lech nie powiedział nam. Ksiądz Kubowicz i ja w stosunku do oświadczenia proboszcza zajęliśmy stanowisko negatywne, powołując się na zarządzenia Episkopatu, że księżom nie wolno się mieszać do żadnych spraw politycznych i oświadczyliśmy, że do organizacji nie przyłączymy się, że nie znamy ludzi na tutejszym terenie, ani też nie widzimy potrzeby istnienia takiej organizacji. Wtedy proboszcz powiedział do nas, że na tartaku oświadczyli mu, że my księża do celów organizacyjnych moglibysmy wykorzystać konfesjonał. Myśmy odpowiedzieli, że konfesjonał jest za wielką świętością, aby wykorzystywać go do tych celów. Ponadto powiedzieliśmy, że my jesteśmy młodzi i nie chcemy się narażać, gdyż taka rzecz prędzej czy później dojdzie do władz i władze z tego wyciągną odpowiednie konsekwencje. Ks. Lech powiedział : " macie rację, jak nie chcecie, to nikt

was za głowę wciągać nie będzie ". Kiedy ks. Lech rozmawiał na tartaku z kimś i z kim o organizacji i gdzie rozmawiał nie wiem, gdyż nam tego nie mówił, ani ja nie pytałem go o to.

W listopadzie 1951r. - jeszcze śniegu nie było - ks. Kubowicz zwrócił się do mnie pewnego dnia około godziny 17-tej, abym poszedł z nim na tartak, gdyż chce zakupić kilka desek. Poszedłem z nim. Po załatwieniu przez księdza Kubowicza z Kukawskim sprawy sprzedaży desek, załatwialiśmy sprawę nie w kancelarii tartaku, lecz w prywatnym mieszkaniu Kukawskiego, obecny tam "Montana" zwrócił się do nas, t. j. do mnie i księdza Kubowicza, że chce z nami porozmawiać w pewnej sprawie i oświadczył, że na terenie tartaku powstaje nielegalna organizacja, mówiąc przy tym "jak wam wiadomo", czym najwidoczniej nawiązywał do rozmowy naszej z księdzem Lechem, przypuszczając widocznie, że ksiądz Lech już z nami na ten temat rozmawiał, jednak czy "Montana" wiedział, że ks. Lech z nami na ten temat już rozmawiał - nie wiem. Zaznaczam, że są to jedynie moje przypuszczenia, na podstawie słów "Montany" "jak wam wiadomo".

Gil

Ks. Wojtowicz Julian

Dalszy ciąg protokołu przesłuchania WÓJTO ICZA Juliana z dnia 25 listopada 1952r.

~~tego stanowczo stwierdzić nie mogę.~~ Powiedział nam, że w organizacji tej są do objęcia różne stanowiska, m.inn. i kapelanów i zaproponował nam, abyśmy do tej organizacji przystąpili. Nie pamiętam, aby "Montana" podawał nam nazwę organizacji, oraz aby nam coś bliższego o tej organizacji mówił. O nazwie organizacji dowiedziałem się dopiero w śledztwie. Obydwaj, ś.j. ja i ks. Kubowicz od razu odmówiliśmy, zajmując do propozycji stanowisko negatywne, powołując się na rozporządzenie episkopatu, że wszystkie swoje siły chcemy poświęcić pracy kapłańskiej, a istnienie takiej organizacji uważamy za nieodpowiednie i bezpodstawne, a ksiądz Kubowicz oświadczył ponadto, że nie ma najmniejszego zapętu do tutejszych ludzi. "Montana" powiedział "namyśle się chwilę". Ja w odpowiedzi na to ośmiąłem się i powiedziałem, że nie mam nad czym się zastanawiać, gdyż sprawę postawiłem jasno i więcej na ten temat nie mam co mówić. "Montana" powiedział "jak nie, to nie", po czym pożegnaliśmy się i odeszliśmy. Jeżeli się nie mylę, to jeszcze przed opisanym wyżej faktem propozycji wstąpienia do organizacji, było to w listopadzie 1951r. - w czasie, gdy szły zapowiedzi Kukawskiego, wieczorem na parafie przybył Kukawski i przyszedł do mojego pokoju na plebanii i zapytał mnie, czy nie ma u mnie księdza proboszcza. Na moją odpowiedź, że proboszczem jest w swoim własnym mieszkaniu. Na to Kukawski powiedział "mam interes do księdza proboszcza i chciałby się z nim zobaczyć, gdyż chce u niego pożyczyć pieniądze". Powiedziałem mu, że mylę, że ksiądz proboszcz nie ma pieniędzy, gdyż stale narzeka na wysokie podatki i o ileby zechciał, to ja mu mogę udzielić pewnej pożyczki. On zgodził się na to, więc ja mu pożyczyłem, o ile sobie przypominam 800 zł. Z jego wypowiedzi zorientowałem się, że pieniądze tych Kukawski potrzebuje w związku z zawieraniem związku małżeńskiego. Gdy pożyczyłem mu pieniądze, Kukawski powiedział, że on jednak z proboszczem chciałby rozmawiać w sprawie ślubu. Zawołałem wtedy ks. Kubowicza, a sam zeszedłem do mieszkania ks. proboszcza. Kubowicz został z Kukawskim. Przyszedłszy do proboszcza, oświadczyłem mu, że przyszedł Kukawski i chce z nim rozmawiać. Proboszcz leżał wtedy w łóżku. Proboszcz polecił poprosić Kukawskiego. Sprowadziłem Kukawskiego do proboszcza, a sam wróciłem do swego mieszkania. Po odejściu Kukawskiego Kubowicz powiedział mi, że od niego Kukawski pożyczył pieniądze, lecz ile nie mówił mi. W kwietniu 1952r. ksiądz Lech opowiadał mi, że i on wówczas pożyczył Kukawskiemu pieniądze, lecz ile to nie mówił mi. Ja twierdzę kategorycznie, że fakt pożyczania pieniędzy przez nas Kukawskiemu miał miejsce po rozmowie naszej z księdzem Lechem na temat organizacji, a przed faktem propozycji "Montany" stawianej nam w przedmiocie wstąpienia do organizacji.

~~między Nowym Rokiem 1952r., a świętemi Bożego Narodzenia 1951r.~~ na propozycję ks. Lecha, wszyscy trzej, t.j. Lech, Kubowicz i ja udaliśmy się na tartak - proboszcz mówił, że jest to okres koledy i należy złożyć życzenia noworoczne. W mieszkaniu Kukawskiego zastaliśmy Kukawskiego i "Montanę", a w trakcie naszego pobytu weszła na chwilę jakaś NN kobieta, która następnie w Nowy Rok śpiewała koledy na chórze w kościele w Kamienicy. Kobieta ta w naszej obecności była jedynie krótką chwilę. W czasie tej wizyty graliśmy w brydża, a w trakcie gry "Montana" wyjął jakiś zeszyt, gruby w twardych okładkach i w zeszycie tym zapisał nasze, t.j. Lecha, Kubowicza i moje nazwiska. W jakim celu pisał on te nazwiska nie wiem. Na temat organizacji nie rozmawialiśmy wcale. Nie jest prawdą, aby "Montana" wypytywał nas wówczas o jakieś inne niż nasze nazwiska, lub też, abyśmy mu jakieś inne nazwiska podali, czy też, aby nas wypytywał o jakieś inne wiadomości z terenu. Jak mi w dwa miesiące później ks. Kubowicz opowiadał, to w zeszycie tym "Montana" miał spisane szkoły i natrętnie przez nas tereno-
~~wny Kamienicy. W jakim celu to miał spisać, nie wiem. Oni o tym nie wiedzą.~~ W styczniu 1952r. w okresie półrocznej szkolnego jechałem sankami do Szczawy do szkoły. Jechałem z ks. Kubowiczem. W drodze - kawałek za tartakiem - spotkaliśmy idącego Skreślono w 1-ym wierszu "tego stanowczo stwierdzić nie mogę"

Li'Z

Wojciech

Dalszy ciąg protokołu przesłuchania WÓJTOWICZA Juliana z dnia 25 listopada 1952r.

w stronę Szczawy "Montana". Gdy na moje zapytanie "Montana" odpowiedział, że idzie do Szczawy, zaproponowałem mu, aby się do nas przysiadł. "Montana" dojechał z nami do Szczawy. W drodze rozmawialiśmy na temat pracy na tartaku. Po przyjeździe do Szczawy "Montana" zapytał mnie kiedy wracam do domu, gdyż chciałby się z nami zabrać z powrotem. Ponieważ ja jeszcze dalej jechałem - jechałem do szkoły do Białego - powiedziałem, że do Szczawy wrócę po godzinie 14-tej, gdyż o tej godzinie kończę w Białym naukę, a później muszę wstąpić do kierowniczkich tamt. szkoły celem uzgodnienia not na półrocze, a następnie w Szczawie muszę prowadzić lekcje do godziny 16-tej i po tym będę wracał do Kamienicy. "Montana" powiedział, że poczeka na mnie i razem będziemy wracać. Ja powiedziałem, że po nauce muszę, jak już zaznaczyłem wstąpić do kierowniczkich szkoły w Białym. "Montana" powiedział, że wobec tego razem pojedziemy do kierowniczkich. Ja temu oponowałem. Gdy po lekcjach wstąpiłem do kierowniczkich szkoły w Białym do ob. Wieczorek Walerii, czy "montana" tam już na mnie czekał, czy też czekał przed domem i razem weszliśmy nie pamiętam. Wiem jedynie, że "Montana" kierowniczce przedstawił jako swego kuzyna, gdyż tak umówiłem się wcześniej z "Montaną". Myślę tę podsunął mi "Montana", a ja nie zastanawiając się na tym wykonałem. U kierowniczkich przeprowadziłem konferencję która trwała około 20-cia minut, ustaliliśmy noty półroczne a przy tym omawialiśmy inne sprawy związane z nauką, poziom nauki w szkole a przy tym poruszaliśmy sprawę odnośnie stopy życiowej mieszkańców gminy Kamienica a raczej tamtejszej miejscowości. W rozmowach tych zabierał głos również przybyły ze mną "Montanna", jednak nie pamiętam czy zapytywał o coś, stwierdzam natomiast, że brał udział w tych rozmowach. Następnie kierowniczka podała nam coś do zjedzenia. Na tematy organizacyjne nie przeprowadzaliśmy rozmów. Po pożegnaniu się z kierowniczką Wieczorek Walerią, wraz z "Montanną" udałem się na Szczawę. Idąc na Szczawę rozmawialiśmy z "Montanną", lecz na jakie tematy nie pamiętam. Po przyjeździe na Szczawę udałem się do szkoły i gdzieś do godziny 16.30 prowadziłem lekcje religii, natomiast "Montanna" w tym czasie czekał na mnie gdzieś w okolicy szkoły. Gdy skończyłem lekcje, podeszła furmanka pod szkołę i w tym czasie zjawił się "Montanna" z którym razem zabraliśmy się na tą furmankę i przyjechaliśmy do Kamienicy. W odległości około 50 metrów przed tartakiem, "Montanna" zszedł z furmanki i udał się pieszo na tartak, zaś ja pojechałem na plebanie. "Montanna" wysiadając przed tartakiem uczynił to dlatego, aby nie widział kto, takie jest moje przepuszczenie, że na on coś wspólnego z księżmi. -----
Było to w lutym 1952 r., my księża tj. Lech, Kubowicz i ja byliśmy prośbą na wesele do jakiego gospodarza w Kamienicy. Ponieważ nie chcieliśmy iść na to wesele, a gdy przyjechał po nas nie chcieliśmy im odmówić, postanowiliśmy usunąć się z domu, aby nas w domu nie zastano. W tym celu wszyscy trzej udaliśmy się z wizytą na tartak. Na tartaku procz Kukawskiego i "Montanny" zastaliśmy jeszcze nieznanego mi mężczyznę, kto to był nie wiem. Na tartaku przebywaliśmy około 2-ech godzin. Tresci rozmów jakie wówczas prowadziliśmy nie pamiętam, być może, że rozmowa dotyczyła projektu Konstytucji, który to temat był wówczas aktualny. Graliśmy w brydża. Na temat organizacji nie było mowy. Gdy wychodziliśmy, to "Montanna" odwołał ks. Lecha na bok i coś z nim tam rozmawiał. Co to nie wiem. W pierwszych dniach marca 1952 r. dnia nie pamiętam, przyszedł do mojego mieszkania proboszcz i prosił mnie abym szedł z nim na tartak. Ja nie chciałem iść, mówiąc, że nie mam czasu. Na to ks. Lech powiedział, że będziemy na tartaku krótko, gdyż on idzie tylko zapłacić za trociny i zaraz będzie wracał. Nie chcąc się narazac ks. Lechowi udałem się z nim na tartak.

GŁ

Julian Wójtowicz

W mieszkaniu Kukawskiego zastałismy Kukawskiego, "Montanny" i znana mi z widzenia kobieta. "Montanna" oświadczył, że za chwile przyjdzie człowiek, który zostanie przesłuchany na okoliczność Katynia. "Montanna" odczytał z kartki pytania jakie będą zadawane przesłuchawanemu świadkowi. O ile sobie przypominam, to został ustalony skład komisji przesłuchującej. Przewodniczącym miał być proboszcz, a członkami Kukawski i "Montanna", a ta kobieta miała protokolować. Nie przypominam sobie aby prócz pytań było coś więcej odczytywane. Nie mi nie jest wiadomym o tym, że protokół tego przesłuchania miał być przesłany do Kongresu U.S.A. - Ja nie szedłem do komisji dlatego, ponieważ o ile sobie przypominam "Montanna" podczas rozmowy odezwał się pod moim adresem "on jest jeszcze za młody". Mówiąc to "Montanna" uśmiechał się ironicznie. Ja osobiście nie wciągniecie mnie do komisji tłumacząc tym, że nie mogłem być w komisji ponieważ członkiem organizacji nie byłem. Nie przypominam sobie, aby odkładano i ustalano termin przesłuchania. Ponieważ mający być przesłuchany świadek nie przyszedł, po morze godzinnym pobycie na tartaku odeszliśmy. W drodze powrotnej na plebanie powiedziałem do proboszcza, że więcej na tartak nie pojedę, że nie chcę mieszać się w te rzeczy, bo uważam to za robotę smieszna i zupełnie niepotrzebną. Ponadto czyniłem ks. Lechowi wymówki, że nie powiedział mi po co idziemy na tartak i oświadczyłem, że gdybym wiedział co się na tam odbywa, to stanowczo bym tam nie poszedł. Lech na to powiedział mi "macie rację to jest niebezpieczne". Po kilku dniach do mojego mieszkania przyszedł proboszcz i polecił mi, abym udał się na tartak i oświadczył Kukawskiemu, że on polecił powiedzieć, że na tartak więcej chodzić nie będziemy. Do tych słów proboszcz nie dodał żadnych komentarzy. Zgodnie z poleceniem proboszcza udałem się na tartak i powiedziałem to co zlecił mi ks. proboszcz. Oświadczyłem to Kukawskiemu o ile się nie myle w obecności "Montanny". Kukawski zapytał mnie dlaczego. Ja powiedziałem, że nie wiem i, że tak kazał mi powiedzieć proboszcz. Po oświadczeniu tego pożegnałem się z Kukawskim i "Montanną" i wyszedłem. - - - - -

Ksiądz Kubowicz na wizyte, w czasie której miało się odbyć przesłuchanie świadka w sprawie katyńskiej nie był obecny. Nie przypominam sobie już dokładnie czy w dniu tym wyjechał on gdzieś, czy też pozostał na plebanii w każdym jednak razie na tartak z nami nie poszedł. Czy ks. Kubowicz wiedział o mającym odbyć się przesłuchaniu nie wiem, a stwierdzam, że przed pójściem na tartak ks. Lech nie nie wspominał nam o mającym się odbyć przesłuchaniu, tzn., nie wspominał tego w mojej obecności. Na drugi dzień, a może dwa dni później powiedziałem do ks. Kubowicza "wiesz co jednak organizacja faktycznie istnieje i prowadzi działalność" przyczem opowiedziałem mu o niedoszłym do skutku przesłuchaniu świadka w sprawie katyńskiej. Ze organizacja istnieje i działa zorientował mnie fakt, że miało się odbyć wyżej opisane przesłuchanie. Obydwaj z ks. Kubowiczem postanowiliśmy wówczas, że należy nam się jaknajprędzej osunąć z terenu Kamienicy i zerwać kontakt z tartakiem i ludźmi związanymi z organizacją, aby później nie być pociągani do odpowiedzialności. Postanowiliśmy, że ks. Kubowicz pojedzie do Tarnowa do Kurii Biskupiej i będzie prosił o przeniesienie nas, co też po upływie kilku dni - jeszcze w tym samym tygodniu - uczynił. Obiecano nam, że od lipca zostaniemy przeniesieni. Jako powód prosby podawaliśmy swoje osobiste sprawy. Jeszcze przed zerwaniem kontaktu z tartakiem a to w lutym 1952 r. na prośbę "Montanny" dałem mu mapę diecezji tarnowskiej, na której to mapie były zaznaczone wszystkie parafie diecezji. Mapę dałem mu w następujących okolicznościach. Jak sobie zaamietałem to stałe tartak korzystał z biblioteki parafialnej. Po księżki przeważnie Kukawski posyłał służącą. W lutym 1952 r. przychodząc po księżki od Kukawskiego dałoważna przyniosła do mnie kartkę od "Montanny", czy to była kartka pisma przez "Montannę" nie wiem, ponieważ jego pisma nie znam, w której to kartce prosiło o wypożyczenie nowych książek i o wypożyczenie, o ile mamy, mapy diecezji. Posiadając taką mapę dałem ją dziełczyni. Na co była mapa potrzebna nie wiem. - - - - -

Główny

Ksi. Wójciszewski

Dalszy ciąg protokołu przesłuchania WOJTONIUSZA Juliana z dnia 25. listopada 1952 r. - - - - -

Dokładniej czasu nie pamiętam, było to w zimie 1951/1952 r. ks. Lech mówił do mnie, zdaje mi się, że był przy tym również obecny i ks. Kubowicz, że Kukawski pytał się go czy wie coś o zachowanej w jakimś grobowcu na cmentarzu w Kamienicy broni palnej. Przy czym zaznaczył ks. Lech, że jeśli o zachowanej broni nie jest wiadomo i nie wie czy bron wogóle była tam zachowana. Ks. Lech nie mówił, aby wskazać Kukawskiemu osobę, która mogłaby ewentualnie udzielić informacji o broni. Nie nie wiem, aby z parafii dostarczono "Montannie" jakieś dokumenty, a w szczególności listu pasterskiego ks. biskupa Stepy sprawie wielce, oświadczenia Episkopatu w sprawie konferencji wrocławskiej i poprawek Episkopatu do projektu Konstytucji. Nie jest prawdą abym ja takie dokumenty, albo jeden z nich dostarczył na polecenie ks. Lecha "Montannie". W mojej obecności z "Montanna" na temat tych dokumentów żadnych rozmów nie prowadzono, ani też nie wiem aby "Montanna" takie dokumenty otrzymał. - - - - -

Nie mi nie jest wiadomym, aby ks. Lech dał propozycje "Montannie" dokonania napadu na plebanie. Nikt nigdy w mojej obecności na temat napadu na plebanie, lub jakiegos innego nie mówił, jak również nikt mi o tym nie opowiadał. - - - - -

W drugiej połowie kwietnia 1952 r. - w dniu niepamiętnym, przy kolacji ks. Lech powiedział do mnie i Kubowicza, że Kukawski został aresztowany. W związku z tym wyraził przeproszenie, że możemy być i my aresztowani, ponieważ stykaliśmy się z nimi. Nie przypominam sobie aby ks. Lech mówił do nas, że w wypadku aresztowania należy mówić jedynie, że na tatarak jeździliśmy w celach towarzyskich i, że nie nam nie jest wiadomo o organizacji. Być może, że tak mówił lecz było to chyba pod moją nieobecność. W ostatnich dniach kwietnia, już po aresztowaniu Kukawskiego chcieliśmy zjechać świeżego powietrza razem z księdzem Kubowiczem udaliśmy się na noc do niewykonezonego budynku nowobudowanej się plebanii. Zaznaczam, że spędzenie nocy poza plebania nie było obliczone na uniknięcie aresztowania i nie było w związku z naszymi obawami przed aresztowaniem. - - - - -

W styczniu lub lutym 1952 r. ks. Kubowicz opowiadał mi, że widział u "Montanny" zeszyt w którym były zanotowane różne dane z terenu Kamienicy, jak szkoły, Spółdzielnie i t.p.. Ja jednak nie bliźszego na ten temat nie wiem, jak również nie wiem w jakim celu "Montanna" zbierał te informacje. - - - - -

Nazwę organizacji "Odwet" dowiedziałem się dopiero w toku śledstwa. Pseudonim "Montanna" również dowiedziałem się dopiero w toku śledstwa, jednak określając w powyższym protokole owego kuzyna Kukawskiego używam na jego określenie ps. "Montanna" dla konkretniejszego oznaczenia go. Na tym protokół przesłuchania świadka zakończono. Protokół spisano zgodnie z moimi zeznaniami co po osobistym przeczytaniu go stwierdzam zgodność takowego własnoręcznym podpisem. - - - - -

Przesłuchał

W obecności

Zeznał.

Głub

[Signature]

Li. Wojtoniusz Julian